

Piękna powieść o miłości
i sile rodzinnych więzi.

A woman with blonde hair in a bun, wearing a blue dress with a white collar, is walking through a historical city street. She is carrying a brown suitcase. The street is lined with multi-story buildings and has a vintage feel. The sky is a soft, hazy blue.

Labirynt sekretów

MAŁGORZATA
NIEMTUR

MAŁGORZATA
NIEMTUR

Labirynt sekrétów

FILIA

PROLOG

Odblask płomieni tańczył na twarzy siedzącej przy kominku kobiety. Jej prawy policzek, wciąż gładki pomimo dojrzałego wieku, jaśniał w świetle, podczas gdy lewy tonął w mroku. W porównaniu z martwością jej rysów i zastygłym w bezruchu ciałem, zatopionym w głębokim fotelu, ogień zdawał się jeszcze bardziej pełen życia. Złociste refleksy pieściły skórę i zapalały iskry w oczach, ześlizgiwały się po szyi na dekolt, rozświetlały jasne wzory na przykrywającym szczupłe ramiona szalu, by w końcu wydobyć z mroku list leżący na kolanach.

Kobieta wpatrywała się w ogień, który – w miarę jak zapadał wczesny zmierzch – wabił ją coraz bardziej i przyciągał z hipnotyczną mocą. Pozostawała nieporuszoną jak posąg, ale w jej piersi również szalał żywioł, który rozniecił przeczytane właśnie słowa. Nie była to jednak niszcząca pożoga, ale płomień, który ogrzewał i dawał życie.

Uzmysłowiła sobie perspektywy, jakie otwierały przed nią otrzymane wieści, i jej twarz ożywiła się lekko. Po tylu nieszczęściach, po tylu latach wypełnionych smutkiem i znaczonej izolacją, miała nareszcie szansę dopomóc losowi w wymierzeniu sprawiedliwości. Kąciki jej ust uniosły się wyżej, ale nie był to wesoły uśmiech. Myśl, że osoba, z powodu

której znosiła cały ten ból, poniesie zasłużoną karę, dodawała jej ponurej, mściwej determinacji. Może i straciła najlepsze lata życia, ale to nie znaczyło, że nie miała zamiaru wykorzystać takiej okazji.

Spojrzała jeszcze raz na list i w skupieniu przebiegła wzrokiem kolejne linijki. Wszystko było jasne, a plan konkretny i dopracowany. Nie mogło się nie udać. Gdy podniosła głowę, jej pierś unosiła się przyspieszonym, lecz głębokim oddechem, jak wtedy, kiedy wreszcie dzieje się coś od dawna wyczekiwanego. Złożyła kartkę i schowała ją za gors sukni, po czym podniosła się z miejsca płynnym ruchem, zaskakująco zdecydowanym w porównaniu z jej wcześniejszym omdlewającym bezwładem.

Cienie, rzucane przez meble, wzburzyły się, kiedy dołączyła do nich jej sylwetka. Kobieta sięgnęła po płaszcz, rękawiczki oraz kapelusz z gęstą woalką, po czym ruszyła do wyjścia.

Wiedziała dokładnie, co ma do zrobienia.

1.

NOWA OJCZYZNA

Nabrzeże w Calais oddalało się nieubłaganie. Statki stojące w porcie, chmury mew, które co rusz podrywały się do lotu i opadały z powrotem na lśniące w słońcu fale, małały, aż w końcu Mathilde nie mogła już dostrzec ich przez łąy. Przytrzymywała dłońią kapelusz, bo miała wrażenie, że jeśli go puści, to nakrycie zerwie się z głowy, pomimo starannie zawiązanych pod brodą wstążek, i polecą ku upragnionemu brzegowi.

Kiedy miesiąc temu dowiedziała się, że wyjeżdżają do Anglii, świat, który dotąd znała, się zawałił. Nigdy nie była poza kontynentem, a kraj matki kojarzył się jej jedynie z niekończącymi się wojnami i skandalami na dworze księcia regenta. We Francji pozostawiała swoje nadzieje, przyjaźnie, ukochany dom i – choć bała się nawet w myślach wypowiadać te słowa – swoją pierwszą miłość.

Po początkowym rozżaleniu zaczęła jednak lepiej rozumieć tę decyzję. Żegnając się z najbliższymi ludźmi i znajomymi miejscami, wyobrażała sobie, że podobnie musiała czuć się matka, kiedy wyjeżdżała z Anglii. Miała wtedy zaledwie siedemnaście lat, czyli była dwa lata młodsza od niej. Sophie Cormier po ponad dwudziestu latach zadomowiła się w nowej ojczyźnie, ale w towarzystwie wciąż określano ją mianem *L'Anglaise*.

Tym bardziej osamotniona musiała poczuć się trzy miesiące temu po śmierci męża. Hrabia Cormier zmarł nagle, ale jego niedomaganie nikogo nie zaskoczyło, bo dawno przekroczył pięćdziesiąty rok życia. Większość osób mówiła, że dożył słusznego wieku, a szybkość, z jaką pokonała go choroba, mogła być nawet uznana za błogosławieństwo.

– Mathilde, nie wystawiaj się na słońce!

Głos młodszej siostry wyrwał ją z zamyślenia. Pospiesznie otarła łzy wierzchem dłoni. Julie stanęła obok niej przy relingu i wychyliła się, obserwując warkocz spienionej wody, który zostawiał za sobą statek.

– Ciekawe, czy żyją tutaj morskie potwory.

– Myślę, że mogą woleć otwarte przestrzenie, a nie ruchliwy kanał. Ale i tak lepiej uważać. Nie wiadomo, co by cię złapało... gdybyś przypadkiem wypadła – powiedziała Mathilde i niepostrzeżenie połaskotała siostrę.

Julie zapiszczała z przestrochu i radości. Pomimo piętnastu lat z wielką powagą traktowała baśnie i niesamowite opowieści. Ostatnio jej ulubionym zajęciem było pochłanianie romantycznych książek o dzielnych pannach, tajemniczych nieznajomych i mrocznych rodzinnych sekretach. Mathilde trochę jej tego zazdrościła. Miała wrażenie, że w pierwszych dniach po śmierci ojca uciezka w świat wyobraźni pomogła Julie przetrwać najcięższe chwile.

– Płaczesz za Francją? – Siostra przyjrzała się jej zaczerwienionym oczom. – Mnie też będzie brakować domu, ale jestem pewna, że od razu pokocham Anglię. Od dawna marzyłam o jakiejś podróży.

– Gdzie Raoul? – zapytała Mathilde, żeby zmienić temat.

– Widziałam go chwilę temu, naprzykrzał się marynarzom i wypytywał o każdą linę i śrubkę. Pierwszy udawał, że go nie rozumie, drugi uciekł pod pokład, aż w końcu znalazł

się biedak, który zgodził się zaspokoić jego ciekawość. Jestem pewna, że teraz tego żałuje.

– Szkoda, że mama zachorowała. Pogoda jest prześliczna.

Lady Cormier schowała się wewnątrz zaraz po wejściu na pokład, bo kołysanie statku wywoływało u niej silną chorobę morską. Dziewczętom towarzyszyła jedyna służąca, która na prośbę Cormierów zgodziła się wyjechać do Anglii. Krzepka Cecile poruszała się po pokładzie jak doświadczony wilk morski, a jej sroga mina z pewnością zniechęciłaby każdego śmiałka, któremu przyszłoby do głowy niepokoić jej panienki.

Dziewczęta usłyszały głośny tupot i Raoul wpadł pomiędzy jak pocisk.

– Postanowiłem, że zostanę żeglarzem i będę odkrywał nowe, nieznanne lądy – oświadczył, wspinając się na barierkę.

– To ciekawe. Kiedy byliśmy nad morzem zeszłego lata, bałeś się spacerować po molo, a teraz pierwsze chwile podróży spędziłeś uczepiony spódnicy Cecile – powiedziała Julie.

– Wcale że nie! – zaprotestował chłopiec. – Teraz już nie boję się wody. Kiedy odbijaliśmy od brzegu, po prostu chciałem trochę pobyc z Cecile.

– Wcale że tak!

Raoul pokazał jej język i uciekł, zanim Julie zdążyła złapać go za rękaw.

– Bardzo pięknie, hrabio Cormier. Poczekaj tylko, aż powiem mamie! – zawołała za nim dziewczyna, ale pomimo groźnego tonu się uśmiechała. Zwróciła się do Mathilde: – Całkiem mnie przewiało, schowam się do środka.

Wprowadzone przez rodzeństwo ożywienie nieco rozproszyło smutne myśli Mathilde. Odkąd dowiedziała się o wyjeździe, codziennie powtarzała sobie, że w Anglii zbuduje nowe życie, że jest młoda i że wiele dobrych rzeczy czeka ją w przyszłości. Kiedy jednak przychodziły takie chwile jak ta,

wszystkie argumenty zawodziły i nie potrafiła uwierzyć, żeby kiedykolwiek ktoś mógł stać się jej tak bliski jak Théo.

Pomimo ładnej pogody widoczność była słaba i już wkrótce francuski brzeg zniknął jej z oczu. Uznała, że to czas na definitywne pożegnanie. Pociągnęła nosem po raz ostatni i odwróciła się plecami do lekkiej mgielki na horyzoncie, w której skryło się Calais.

Jakiś czas później oczom podróżnych ukazał się port w Dover. Większość pasażerów wyległa na pokład, żeby podziwiać wznoszące się nad wodą klify, których biel, niemal oślepiająca w ostrym słońcu, kontrastowała z soczystą zielenią łąk rozpościerających się na ich szczytach. Julie i Raoul, chwilowo zawiesiwszy broń, zgodnie wydawali okrzyki zachwytu i wskazywali sobie co ciekawsze szczegóły.

Stojąca obok Mathilde matka nie odzywała się, ale z całej siły ścisnęła poręcz. Dziewczyna pogładziła dłoń w czarnej rękawiczce. W pełnym słońcu żółtawa cera lady Cormier wyglądała niezdrowo, dodatkowo podkreślona żalobnym strojem. Kiedy jednak kobieta odwróciła się do córki, mieszanka dumy, zachwytu i wzruszenia ożywiła jej rysy i nadawała im dawną urodę.

– Wracam do domu – szepnęła.

Mathilde odwzajemniła uśmiech. Miała jednocześnie przemożną ochotę wykrzyknąć wszystkim dookoła, że ona właśnie straciła swój ukochany dom.

Gdy tylko znaleźli się na nabrzeżu, gwarny tłum porwał ich jak fala. Pasażerowie spieszyli każdy w swoją stronę, dzieci płątały się pod nogami, a marynarze łokciami torowali sobie drogę przez rozkrzyczaną ciżbę. Mathilde biegle władała angielskim, ale w tym hałasie była w stanie rozróżnić jedynie pojedyncze słowa. Od zamieszania kręciło się jej w głowie. Słony wiatr znad morza łagodził sierpniowy upał, a nad wszystkim unosił się zapach ryb, stojącej wody i przemoczonego drewna.

Posuwała się powoli, jedną ręką trzymając mocno dłoń Raoula, drugą przyciskając do piersi torebkę. Idąca przodem Cecile nie szczędziła co bardziej opieszalym przechodniom szturchańców, za nią podążała lady Cormier, a pochód zamykała Julie.

W końcu dotarli do budynku, w którym mieściła się izba celna. Za kontuarem siedział mężczyzna o podbródku pokrytym rzadką, siwą szczecinią. Niemal nie podnosił wzroku znad papierów, a w ustach miętosił wykałaczkę, którą co jakiś czas przesuwał z jednego kącika ust w drugi.

– Papiery, proszę – wymamrotał, kiedy nadeszła ich kolej.

Lady Cormier przesunęła w jego stronę dokumenty podróży i kwity bagażowe.

– Kufry mają być dostarczone do zajazdu „Pod Opasłym Łabędziem”, jeśli łaska – powiedziała i położyła na papierach srebrną jednofuntową monetę.

Mężczyzna podniósł wzrok na stojącą przed nim damę, spojrzął uważniej na dokumenty, po czym omiótł wzrokiem gromadkę słożoną z tyłu.

– Hrabina Cormier – powiedział z namaszczeniem, jakby te dwa słowa stanowiły jakiś niespotykany przysmak.

– Lady Cormier. Mój mąż był Francuzem, ale ja jestem Angielką – powiedziała matka. W jej głosie brzmiała pewność siebie, której Mathilde dawno nie słyszała.

– Witamy w Anglii, lady Cormier. – Mężczyzna wstał i skinął na wyrostka niewiele starszego od Raoula, który kołysał się na piętach pod ścianą. – Joe, pokażesz państwu drogę do „Opasłego Łabędzia”. To niedaleko, więc proponuję nie brać powozu.

Miejsce, które polecił im pan Saunders, londyński prawnik matki, prezentowało się wcale przyzwoicie. Schodki starannie zamieciono, a w oknach wisiały udrapowane franki.

Właściciel, postawny mężczyzna w kwiecistej kamizelce, poprowadził ich wąskim korytarzem, minął drzwi do głównej sali, w której posilało się kilku podróżnych i gdzie zostawili Cecile, po czym zaprosił ich do niewielkiego prywatnego saloniku. Okna pokoju wychodziły na zacienione podwórze i we wnętrzu panował lekki chłód.

Mathilde z ulgą zdjęła kapelusz i umyła ręce. Przyjrzała się matce. Ożywienie, które zauważyła na statku, nie zniknęło z jej twarzy. Oczy lady Cormier nabrały blasku, sylwetka, przez ostatnie tygodnie jakby przygnieciona ciężarem trosk, wyprostowała się, nawet zmęczona cera zdawała się jaśnieć lekkim rumieńcem. Tak jakby w momencie, kiedy postawiła stopę na angielskiej ziemi, kobieta zaczęła ponownie rozkwitać pełnią swojej dojrzałej urody.

Kiedy przez kilka dni po pogrzebie matka nie wychodziła z sypialni i odmawiała jedzenia, najstarsza córka zaczęła poważnie się martwić. Wytrwale opowiadała o gościach, którzy przychodzili złożyć kondolencje i przyrzeczyć się pograżonej w żałobie rodzinie, szcztokowała potargane włosy rozrzuczone na pomiętej poduszce i wmuszała w niechętnie otwierane usta kolejne łyżki zupy. Jej starania w końcu przyniosły efekt i lady Cormier z nieszczęśliwej kobiety spędzającej całe dni w łóżku zamieniła się w nieszczęśliwą kobietę snującą się ponuro w szlafroku po domu. Z każdym dniem było coraz lepiej i mniej więcej po miesiącu matka wróciła do siebie.

Niedługo potem zaczął ją jednak prześladować niewyjaśniony niepokój. Mathilde przyłapała ją kiedyś, jak nerwowo przeglądała papiery w biurku ojca. Zapytana zaprzeczyła, że czegokolwiek szukała, i plątała się w tłumaczeniach. Innym razem córka usłyszała przez drzwi bawialni podniesione głosy matki i stryja Jean-Charles'a, brata ojca. Dwa tygodnie później dowiedzieli się o przeprowadzce do Anglii.

Takie rozmyślenia towarzyszyły Mathilde przy posiłku, podczas którego przy stole panowała cisza przerywana tylko od czasu do czasu docinkami młodszego rodzeństwa. Zmęczenie dawało się wszystkim we znaki i kiedy służący zabrał ostatnie nakrycia, nawet Julie zaczęła ignorować Raoula, który robił do niej miny z drugiego końca stołu. Matka uśmiechała się do własnych myśli, a Mathilde powieki ciążyły coraz bardziej. Kiedy nie zdołała powstrzymać ziewnięcia, lady Cormier jakby się ocknęła.

– Wszystkim nam przyda się odpoczynek, więc to dobry moment, żeby udać się do pokoi. Bagaże powinny wkrótce nadejść – powiedziała. – Zbierzcie siły, jutro wyruszamy do Londynu.

2.

KSIĘGARNIA NA REGENT STREET

Hałas okutych kół na bruku obudził Mathilde. Spojrzała w bok, gdzie po drugiej stronie łóżka spała Julie. Leżała jak zwykle na brzuchu z twarzą odwróconą w taki sposób, że siostra widziała tylko falę ciemnych, lśniących włosów i zarys bladego policzka.

Odrzuciła pierzynę i wstała, po czym uchyliła okiennice, przez które wpadło więcej światła i rześkie, poranne powietrze. Na ulicy nie było żywego ducha. Okna domów naprzeciwko wciąż pozostawały zasłonięte, a witryny sklepowe zabezpieczone deskami i tylko dźwięk oddalających się kół przypominał, że wkrótce zacznie się dzień.

Morska bryza gładziła jej policzki. Przymknęła oczy i delectowała się tą pieśczołą. Kto wie, co by się stało, gdyby została we Francji? Théo pewnie wkrótce zakochałby się w jednej z dziewcząt, które bez przerwy się wokół niego kręciły, a ona zostałaby ze złamanym sercem. Słyszałaby od czasu do czasu dotyczące go plotki i spotykałaby go w towarzystwie, a to byłoby już zupełnie nie do zniesienia. Tak, wyjazd do Anglii zdawał się nabierać sensu.

Stukot końskich kopyt przywrócił ją do rzeczywistości. Zasunęła frankę i zabrała się do porannej toalety.

Z łóżka dobiegło głośne ziewnięcie. Julie wtuliła twarz w poduszkę i przeciągnęła się jak kot.

– Czy trzeba już wstawać? – Przewróciła się na plecy i przetarła oczy. – Musi być strasznie wcześnie.

– Przed chwilą były dzwony na szóstą. Nie mogłam spać, więc wstałam, ale ty możesz jeszcze poleżeć.

– Jak mam spać, skoro hałasujesz? – gderała Julie. Jej włosy rozsypały się na poduszce niczym ciemna aureola.

– Może gdybyś nie spędziła połowy nocy na czytaniu, byłabyś bardziej wyspana.

– Chyba raczej gdybyś tak nie chrapała.

Dziewczyna spojrzała w lustro, w którym odbijało się łóżko.

– Wcale nie chrapię. Odwołaj to natychmiast! – Pogroziła siostrze szczotką.

Julie obdarzyła ją uśmiechem złośliwego elfa, przewróciła głowę na bok, przymknęła oczy i zaczęła teatralnie chrapać.

– Ty szelmo! – Mathilde ze śmiechem rzuciła się w kierunku Julie i zaczęła ją łaskotać.

Turlały się po łóżku w najlepsze, kiedy rozległo się pukanie i do pokoju weszła Cecile.

– Więc to tak dobrze wychowane damy zaczynają dzień?

Mathilde była zawstydzona, że dała się przyłapać na tak dzieciнным zachowaniu, ale jej siostra uśmiechnęła się promiennie do służącej. Wiedziała, że kobieta nie potrafi się oprzeć urokowi młodszej panienki.

– W samą porę, Cecile. Pomożesz nam się ubrać.

Kiedy już gotowe zeszły na dół, zastały w saloniku matkę i Raoula. Po lekkim śniadaniu lady Cormier posłała syna, żeby sprawdził, czy powóz zajechał.

– To takie miłe, że pani Roberts uzyczyła nam swojego pojazdu. Cieszę się, że wreszcie ją poznacie. Odkąd ustaliliśmy,

że zatrzymamy się u niej w Londynie, w każdym liście wspominała, że nie może się doczekać naszej wizyty.

Kilka minut później Raoul wbiegł do pokoju.

– Powóz już jest! – zawołał od progu. – Ma ładne ozdoby na drzwiach, ale resory to już do wymiany. Woźnica obiecał, że jeśli pojedę na koźle, pozwoli mi potrzywać lejce. Ma wnuczka w moim wieku, który nazywa się William.

– Dziękuję za te wyczerpujące informacje. – Matka uśmiechnęła się. – Czy załadowano nasze kufry?

– Tak, stajenny właśnie kończył je mocować.

– Ruszajmy zatem. Czeka nas długa droga.

* * *

Mathilde obserwowała krajobraz przesuwający się za oknem. Wioski, kamienne kościołki, pola, na których roilo się od żniwiarzy odwracających się i obserwujących przejeżdżający pojazd – wszystko wyglądało znajomo. Gdyby nie wiedziała, że jest w Anglii, na pierwszy rzut oka by się nie zorientowała.

Podróż zaczęła dłużyć się wszystkim. Znudzony Raoul wyprosił w końcu u matki możliwość zamiany miejscami z Cecile i przynajmniej on czerpał przyjemność z jazdy na koźle. Julie czytała książkę i podjadała prażone migdały, ale co rusz spoglądała w okno. Lady Cormier odchyliła głowę na oparcie i przymknęła oczy. Jej starszą córkę też zaczęło dopadać znużenie i zanim się spostrzegła, zapadła w sen.

Obudziła ją siostra, potrząsając lekko za ramię.

– Spójrz, Mathilde, to Londyn! – Jej oczy błyszczały ekscytacją.

Powóz toczył się przez wąskie, ruchliwe ulice i czasami musiał przeciskać się przez ciżbę ludzi i stragany, które wpychały się aż na jezdnię. Już za chwilę wjechali w bardziej

zadbaną część miasta, gdzie drogi były wysypane czystym piaskiem, a po szerokich chodnikach spacerowali elegancko ubrani mieszkańcy i przemykała służba.

Wreszcie pojazd zjechał przed dom przy Upper Street, w którego drzwiach pojawiła się gospodyni w towarzystwie dwóch lokajów. Pani Roberts była słusznego wzrostu. Jej przytykane nitkami siwizny włosy przysłaniał czepek ozdobiony okazałą różową kokardą, a potężną, choć wciąż kobiecą figurę, opinała suknia z malinowego jedwabiu o niemodnym już, przesadnie wysokim stanie. Twarz dzięki tuszy zachowała miękkość rysów i kobieta wyglądała na kilka lat młodszą od drobnej i wychudzonej lady Cormier, chociaż miały tyle samo lat.

– Sophie, moja kochana! – Wyciągnęła ręce w stronę przyjaciółki.

– Dobrze cię widzieć, Annabelle.

– Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale nie wyglądasz najlepiej. Jestem pewna, że angielskie powietrze dobrze ci zrobi. – Pani Roberts wypuściła przyjaciółkę z objęć i spojrzała na jej dzieci, które zdążyły w tym czasie wysiąść z powozu. – Powinniście wiedzieć, że w młodych latach Sophie słynęła jako jedna z największych piękności w Londynie. Francuski hrabia nie był jedynym, który stracił dla niej głowę. – Mrugnęła do siostr. – A to twoje pociechy – ciągnęła. – Ty musisz być Mathilde – powiedziała, nadstawiając dziewczynie policzek do pocałunku. – Prawdziwa z ciebie ślicznotka. Chyba nie pomyłę się bardzo, jeśli powiem, że zostawiłaś we Francji niejedno złamane serce?

Dziewczyna zaczerwieniła się, a słowa powitania ugrzęzły jej w gardle. Nie mogła przecież powiedzieć, że jedyne złamane serce pozostawione we Francji, o którym wiedziała, należało do niej.

– Ja jestem Julie. – Siostra wybawiła ją z opresji.

– O tak, matka dużo o tobie pisała. Czuję, jakbym już cię znała. Sophie, twoja młodsza córka to jak skóra zdjęta z ciebie.

Pani Roberts miała rację. Nawet pomimo melancholii i zmęczenia malujących się na twarzy lady Cormier nie dało się nie zauważyć podobieństwa pomiędzy nią a młodszą córką. Miały ten sam trójkątny podbródek, wąski nos i ciemne, ruchliwe brwi, wszystko wyraźne i pełne życia, jakby rysowane ostrą kreską. Brązowe oczy Julie w kształcie migdałów błyszczały ciekawością, a jej chód był lekki i nerwowy. W przeciwieństwie do niej wszystko w wyglądzie Mathilde wydawało się łagodne – szeroko rozstawione jasnoniebieskie oczy, włosy w kolorze popielatego blondu, które odpowiednio ułożone zakrywały ciut odstające uszy, i niewysoka kobieca sylwetka.

– I mój mały Raoul – zakończyła prezentację matka.

– A czy pani ma dzieci, pani Roberts? – zapytał chłopiec z nadzieją w głosie.

– Owszem, dwoje. Jane niedawno wyszła za mąż, a Adam powinien wkrótce wrócić z biura z moim mężem.

Gdy powitania dobiegły końca, pani Roberts zaprosiła gości do środka. Po drugim dniu spędzonym w podróży Mathilde marzyła jedynie o tym, żeby jak najprędzej znaleźć się w łóżku. Siłą woli zmuszała się do prowadzenia uprzejmej rozmowy z panią Roberts oraz jej mężem i synem, którzy niespełna pół godziny później przybyli do domu i całe towarzystwo mogło zasiąść do kolacji. Jedzenie było smaczne, ale wino, choć lekkie, wzmogło senność dziewczyny. Po krótkiej chwili spędzonej w bawialni przeprosiła zebranych i razem z Julie udały się do przydzielonej im sypialni. Gospodyni oraz lady Cormier wcale nie wyglądały na niezadowolone z wczesnego oddalenia się dziewcząt. Wręcz przeciwnie – kiedy Mathilde zamykała drzwi, przystąpiły do plotkowania z jeszcze większym ożywieniem.

* * *

Mathilde obudziła się z nowymi siłami. Turkot powozów i odgłosy ulicy przywodziły jej na myśl dom w Paryżu, a perspektywa rozrywek, które zapowiedziała pani Roberts, wprawiła ją w dobry nastrój. Kiedy dziewczęta zeszły na dół, matka wraz z gospodynią jadły śniadanie i planowały zajęcia na dzisiaj.

– Nie odwiedzimy Lucy Sharpe, bo wyjechała zażywać morskich kąpiei w Brighton. Za to Lottie McCormack będzie przeszczęśliwa, mogąc cię zobaczyć. Rozmawiałam z nią ostatnio i zapraszała nas serdecznie.

– Czy Lottie wciąż ma zwyczaj składania ust w dzióbek za każdym razem, kiedy ktoś powie coś, co jej się nie spodoba?

– Nie zmieniła się nic a nic.

Obie chichotały i wymieniały się znaczącymi spojrzeniami, jakby były pensjonarkami. Mathilde nie poznawała matki, zwykle doskonale opanowanej i nieco wyniosłej.

– Potem możemy odwiedzić moją Janey, a po południu wybrać się do Ogrodów Vauxhall.

– Czy możemy przełożyć tę wycieczkę na jutro? Dzisiaj chciałam spotkać się z prawnikiem, ma biuro w jednym z nowych budynków niedaleko Regent Street.

– Oczywiście, moja droga. Będziesz mile zaskoczona, to teraz jedna z najbardziej eleganckich części miasta. Kiedy pójdziesz na swoje spotkanie, my zwiedzimy sklepy. – Pani Roberts uśmiechnęła się do dziewcząt.

– Czy jest tam jakaś księgarnia? – zapytała Julie. – Mam całą listę książek, których nie mogłam dostać we Francji.

– Znajdziesz tam każdy sklep, jaki sobie wymarzysz – odpowiedziała pani Roberts.



OPOWIEŚĆ O SILE RODZINNYCH WIĘZÓW,
ROZLICZANIU SIĘ Z PRZESZŁOŚCIĄ I ODNAJDYWANIU
WŁASNEJ DROGI.

Mathilde Cormier po śmierci ojca opuszcza wraz z matką oraz młodszym rodzeństwem Francję i próbuje odnaleźć się w obcej, angielskiej rzeczywistości. Kiedy już jej się zdaje, że najgorsze za nią, dramatyczny obrót spraw zmusza lady Cormier do powrotu do Francji, a sama Mathilde rusza w ślad za matką, by pomóc jej w wyplątaniu się z największego skandalu, o jakim paryska socjeta słyszała od kilku lat. Zagubionej w nowej rzeczywistości dziewczynie przyjdzie zawalczyć o dobre imię rodziny, stawić czoło tajemnicom dotyczącym najbliższych osób i rozeznąć się we własnych uczuciach, zwłaszcza tych, którymi darzy przyjaciela z dzieciństwa.



FILIA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilia.pl



FILIOTEKA.PL

ISBN 978-83-8280-868-1



9 788382 808681